

"Fragmenty" najlepsze w Warszawie

Grand Prix zakończonego w sobotę Festiwalu "Łodzią po Wiśle" zdobyła fabuła "Fragmenty" w reż. Agi Woszczyńskiej. Festiwal jest doroczną prezentacją dorobku studentów Szkoły Filmowej w Łodzi, która odbywa się w warszawskim kinie Iluzjon.

Jury Festiwalu pracowało w składzie: Maciej Pieprzyca, Szymon Lenkowski i Szymon Holcman i postanowiło przyznać nagrody:

Grand Prix: "Fragmenty" w reż. Agi Woszczyńskiej (opieka pedagogiczna Filip Bajon).

- Za bardzo przejrzystą, spójną, dojrzałą wizję, za w pełni profesjonalny film - powiedział w uzasadnieniu Maciej Pieprzyca. Oprócz nagrody pieniężnej Aga Woszczyńska dostała fotel reżyserski. A jej film w maju będzie prezentowany w konkursie krótkiego metrażu w Cannes.

Najlepsza etiuda fabularna: "Obowiązki" w reż. Anny Karasińskiej (opieka pedagogiczna Jan Jakub Kolski).

Maciej Pieprzyca: - Za poczucie humoru i udane zmierzenie się z najtrudniejszym gatunkiem filmowym.

Najlepsza etiuda dokumentalna: "Aj waj" w reż. Joanny Satanowskiej (opieka pedagogiczna Grażyna Kędzielawska i Maria Zmarz-Koczanowicz).

- Dokumentów było w tym roku niewiele. Przyznaliśmy nagrodę za bardzo wiarygodne i bezpretensjonalne przedstawienie tematu, który jest bardzo trudny i, wydawałoby się, ograny - uzasadniał werdykt Szymon Holcman.

Najlepsza animacja: "Nieprawdopodobnie elastyczny człowiek" - realizacja Karolina Specht (opieka pedagogiczna Henryk Ryszka i Aleksandra Chrapowicka).

- Ta animacja to konsekwentna i bardzo ciekawa metafora współczesnego człowieka - powiedział Szymon Holcman.

Najlepsze zdjęcia: Bartosz Świniarski za "Fragmenty" w reż. Agi Woszczyńskiej.

- Na Festiwalu zobaczyłem wiele ciekawych rzeczy i jestem tym podbudowany. Nagrodę przyznaliśmy za światowej klasy zdjęcia, które niosą emocje i tworzą spójną wizję "Fragmentów" - mówił Szymon Lenkowski, operator filmowy.

Jury przyznało dwa wyróżnienia: dla fabuły "Konstelacje" reż. Aniela Gabryel "za poruszający, pełen emocji film" (opieka pedagogiczna Mariusz Grzegorzek) i dla etiudy operatorskiej "Albert" reż. Daniel Wawrzyniak "za budowanie nastroju światłem" (opieka Zbigniew Wichłacz).

Nagrodę specjalną Artura Liebharta, dyrektora Festiwalu Planete+ Doc, dostała etiuda dokumentalna "Enrichment" w reż. Marcina Straucholda (opieka pedagogiczna: Grażyna Kędzielawska i Maria Zmarz-Koczanowicz). To 2 tys. zł i dożywotnia akredytacja na Festiwal Planete+ Doc.

Nasz komentarz:

Obejrzenie ponad dwudziestu filmów dziennie to zadanie ambitne, choć wyczerpujące. Pozwala dostrzec to nieuchwytnie coś, co wisi w powietrzu i niejako podskórnie kształtuje świadomość

twórców. Jednocześnie grozi zmieszaniem się tych wszystkich obrazów w jeden albo pominięciem ważnych rzeczy w omówieniu czy werdykcie. Nie wchodząc w kompetencje jurorów, pozwolę sobie wyrazić żal, że na liście nagrodzonych filmów zabrakło dwóch pozycji: Światła w sierpniu Mateja Bobrika (być może dlatego, że autor został już uhonorowany w ubiegłym roku) i dokumentu Życie mojego brata Katarzyny Lesisz (jury narzekają na poziom filmów dokumentalnych, a nie dostrzegło tak ciekawego filmu).

Pierwszy z nich to ciepłe kino obyczajowe, portretujące młodych ludzi ze współczesnej polskiej wsi. Jeden z niewielu filmów na festiwalu, który potrafił wciągnąć widza w śledzenie opowiadanej historii. Wyrzysłe postaci, humor (a nie wywołujące rechot dowcipy), przyzwoite aktorstwo, no i scena, w której mały kundelek wdrapuje się na traktor - to wszystko niezaprzeczalne zalety Światła w sierpniu. Co prawda filmu nie można nazwać oryginalnym - przypomina trochę kino czeskie, serię U Pana Boga... czy wreszcie filmy Jana Jakuba Kolskiego (opiekuna artystycznego etudy), ale na tle dokumentu o poliamorycznych związkach lewicujących studentów historia nieśmiało rodzącej się miłości młodego leśnika i ekspedientki ze sklepu rybnego to ożywcza naturalność i niewinność.

Drugi z (nie)zauważonych filmów to rozgrywający się na Islandii dokument o dwóch braciach wychowanych na farmie położonej w odciętej od świata dolinie. Jeden z braci w życiu na pustkowiu widzi koszmar samotności, drugi - szansę na wolność i swobodę. Pierwszy porzuca rodzinne strony i przenosi się do Reykjavíku, drugi zostaje i zakłada rodzinę. Uciekinier nie może się jednak odnaleźć w mieście, ma świadomość wykorzenia i straty. Zaczyna postrzegać swój los w kategoriach poświęcenia dla brata. Piękne zdjęcia groźnej przyrody, w dodatku wykonane przez samą reżyserkę. Szkoda tylko, że trochę zabrakło pomysłu na spuentowanie pokazanej historii.

Pies wdrapujący się na siodło traktora, wyciąganie owiec z islandzkich zasp to tylko dwa z całej kolekcji przykładów na jakąś obsesję młodych twórców na punkcie zwierząt. Prawie w każdym filmie powracały motywy związane z fauną: protest przeciw zabijaniu zwierząt, trzymanie zwierząt w klatce lub na łańcuchu, kontemplacja akwarium. Wydaje się, że zwierzęta bardziej obchodzą młodych filmowców niż ludzie. Na zainteresowanie mogą też liczyć rośliny - w kaktusie zakochuje się nawet bohaterka jednej z etiud, a brzozy porost ratuje innego bohatera przed pogrążeniem się w przemysłowej apokalipsie. Betonowy tunel, szara ściana, komin to ulubione kadry, podobnie jak drzewo, las czy morze (które zwłaszcza w animacjach co rusz coś zalewa). Przyroda jest tu na ogół utopijną krainą szczęśliwości, symbolem autentyczności, miejscem duchowych poszukiwań. Czyżby godziny spędzane codziennie przed ekranem wymagały odreagowania? Bo przecież - tu już przejdę do obserwacji socjologicznych z widowni i kuluarów festiwalu - ta filmowa młodzież nie wygląda na ludzi mających na co dzień kontakt z przyrodą. Raczej na inteligentne końcówki sieci tabletów, laptopów i smartfonów...

Festiwalowi towarzyszyła projekcja filmu Bartosza Warwasa Jaskółka, jak wszyscy święci podkreślali - drugiego w historii Szkoły Filmowej pełnometrażowego debiutu. Drugim po debiucie Skolimowskiego. Tak wysoko zawieszona poprzeczkę młody reżyser musiał strącić, ale na pewno nie była to próba spalona (zasługuje na osobną recenzję). Ciekawie było też na spotkaniu. Warwas przyznał, że oszczędności na zatrudnieniu dwóch aktorów do głównej roli to nie był dobry pomysł (między retrospekcjami a głównym planem czasowym mija 40 lat, którym nie dała rady charakteryzacja). Poza tym powiedział, że fabułę oparł na tragicznej historii z USA, o której gdzieś tam czytał. Przeniósł ją w realia... łódzkie. I tu jest problem - na pytanie, czy film o pijakach, pedofilach, mordercach i żulach żyjących wśród zwykłych ludzi nie jest pójściem na łatwiznę, reżyser odparł, że po prostu mieszka w Łodzi (od 8 lat!), a tam takie klimaty to codzienność. Może to i **trochę** prawda, ale czy festiwal promujący łódzką szkołę w stolicy to dobre miejsce na takie sądy? A może dla filmowej młodzieży (w większości pochodzącej z Warszawy) Łódź to taki wyjazdowy plener na Dzikim Zachodzie? Groźni tubylcy i umocniony fort przy Targowej, z którego

na weekend wyjeżdża się do stolicy.

Piotr Grobliński